№ 110. Dąbrowa Górnicza, Piątek 8-go Października 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia obliczа się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9

Depesze Biura Korespondencyjnego z dnia 7 października.

Stosunki czwórporozumienia z Bułgaryą zerwane.

Niepowodzenia Francuzów.

Wojska dwuprzymierza na terytoryum serbskiem

Nowi jeńcy francuscy i rosyjscy.

Coraz bliżej Dynaburga.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

POWODZENIE NA WOŁYNIU.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na granicy bessarabskiej **i pod Krzemieńcem na Wołyniu** odrzucono kilka ataków rosyjskich. Zresztą w Galicyi wschodniej i na froncie **nad Ikwą** spokój. **Na północ od Dubna i nad Putyłówką** wystawił nieprzyjaciel wśród wielkiego nakładu amunicyi na licznych punktach wielkie siły do ataku, przyczem **został wszędzie wśród wielkich strat dla siebie odrzucony.** Miejscami przyszło do zażartych walk na bagnety jak n. p. pod Ołyką, gdzie przeciwko Moskalom wystąpiła dywizya z Lincu ze zwykłą sobie zimną krwią i wzięła **do niewoli około 800 Moskali i kilku oficerów.** Na północny wschód od miejscowości Kołki po obu stronach linii kolejowej: Sarny-Kowel nieprzyjaciel wysunął się na kilku miejscach na zachodni brzeg Styru. Jeden z batalionów austro-węgierskich i niemieckich **wydarł Moskalom uporczywie bronioną wieś Kulikowice nad Styrem, przyczem 200 Moskali dostało się do niewoli.** Wojska niemieckie **wypędziły wroga z jego pozycyi pod Czartoryskiem.**

Przy wojskach austro-węgierskich **nad górną Szczarą** nic nowego.

Na granicy włoskiej.

Walki na froncie południowo-zachodnim ograniczały się wczoraj na zwyczajne walki działowe tylko przeciw północnej części wyżyny Doberdo. Pod Puteano oddział pułku ruchomej milicyi włoskiej usiłował wykonać atak, ale przedsięwzięcie to spaliło całkowicie na panewce. Wojska nasze odpędziły w nocy nieprzyjaciela poza jego pozycye forpocztowe.

Od strony serbskiej.

Wojska austro-węgierskie i niemieckie wywalczyły sobie wczoraj na wielu miejscach między ujściem Driny a Żelazną Bramą **przejście przez Sawę i linię Dunaju. Przednie straże serbskie zostały odrzucone.**

Von Höfer

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Niepowodzenia Francuzów.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Ofenzywa francuska w Szampanii odbywała się w dalszym ciągu. Po silnym ogniu artyleryi wczorajsze zaczęte z brzaskiem dnia na północ od Souain sześciokrotne masowe ataki Francuzów zostały złamane, przyczem nieprzyjaciele ponieśli bardzo ciężkie straty. Na zachód od gościńca: Souain-Somme Py zdołał nieprzyjaciel na jednem miejscu wtargnąć w naszą najbardziej wysuniętą linię, z której kontratakiem został wyrzucony. Na wschód od wspomnianego gościńca masowe ataki wroga nie przyniosły mu żadnego godnego wzmianki powodzenia. Tylko pod Tahure udało się nieprzyjacielowi zyskać około 800 mt. przestrzeni, gdzie przez nasz kontratak został osadzony na miejscu.

Próby nieprzyjaciela, ażeby przerwać naszą pozycyę na północ od Beausejour, zawiodły całkowicie. Gdzie nieprzyjaciel dotarł do naszych rowów, został tam wybity lub wzięty do niewoli. Pozycye zostały najzupełniej w naszem posiadaniu. Ponad 1,000 Francuzów dostało się do niewoli, 5 karabinów maszynowych wpadło nam w zdobyczy.

KLĘSKI MOSKALI.

Przed Dynaburgiem wojska nasze wtargnęły w pozycyę nieprzyjacielską na szerokość 5 klm. Na Południe od jeziora Dryświaty odrzuciliśmy dalej nieprzyjaciela. Atakującą brygadę kawaleryi rosyjskiej zniszczyliśmy naszym ogniem.

Między jeziorem Bogińskiem (?) a Smorgoniami Moskale ponawiali pełne strat próby przerwania naszego frontu, które wszystkie bez wyjątku zostały unicestwione, a około 1,300 Moskali dostało się do niewoli.

W ZATOCE RYSKIEJ.

Pod Ragaasen w zatoce ryskiej torpedowiec rosyjski został ciężko uszkodzony przez nasze bateryе lądowe.

NA BAŁKANACH.

Niemieckie i austro-węgierskie wojska przekroczyły na wielu miejscach Drinę, Sawę, i Dunaj i stanęły silną stopą na wschodnim brzegu Driny i na południowym brzegu Sawy i Dunaju.

Zerwanie stosunków rosyjsko-bułgarskich.

PETERSBURG 7 października. (T. B. K.). Według wiadomości agentury petersburskiej z Sofii z 5 października odpowiedź rządu bułgarskiego na ultimatum rosyjskie została wręczona posłowi rosyjskiemu o godz. 2.40 popołudniu. Ponieważ treść jej nie była zadowalniająca, **poseł rosyjski zawiadomił premiera bułgarskiego o zerwaniu stosunków dyplomatycznych. Opieka nad poddanymi rosyjskimi została powierzona przedstawicielowi Holandyi.**

Czwórporozumienie zrywa z Bułgaryą.

SOFIA 7 października. (T. B. K.). Zastępcy Rosyi, Francyi, Anglii, Włoch, Serbii i Belgii **zażądali swoich paszportów.**

Głód w Petersburgu.

PETERSBURG 7 października. (T. B. K.). „Riecz" maluje stosunki w Petersburgu, gdzie tłumy bogatych i ubogich wyczekują godzinami przed sklepami artykułów spożywczych, ażeby wydostać choć odrobinę pożywienia. Poszczególne próby, ażeby gromadzić zapasy dla siebie, zwiększają jeszcze ogólny niedostatek. Ale ludzie dbają mimo to tylko o własne potrzeby, co zagraża też w wysokim stopniu idei państwowej.

Szkoła a życie.

I.

Najpierwszym, najistotniejszym, nigdy nietracącym swego pierwszorzędnego waloru w zmiennych warunkach czasu i przestrzeni jest dla każdego narodu przedewszystkiem problemat — życia.

Ale co to jest życie narodu?

Definicyi dać się nie podejmuję. Byłaby ona zawsze zbyt ciasna i jednostronna, bo zależna od indywidualnych i społeczno - politycznych przekonań i sympatyi jednostki. Mogę natomiast powtórzyć rzecz powszechnie znaną, że życie bywa albo nieświadome i bierne, czyli wegetacyjne, albo rozumne i czynne, czyli mówiąc krótko, twórcze. Tak pojmuje życie człowiek; tak je powinien pojmować i naród. Jest to jeden z tych aksyomatów, przeciwko któremu nie zaprotestuje nikt, nawet ten, kto, tonąc w grząskiem bagnie indolencyi, w praktyce pewnikiem tym pomiata.

Niestety, warunki, w jakich naród polski trwać musiał od szeregu pokoleń, krok za krokiem stawiały nieprzebyte tamy zwężonemu potokowi jego świadomej twórczości. Wzbierał on czasem gwałtownie, przerzucał się przez napotkaną przeszkodę kipiącą gniewnie kaskadą insurekcyi, — ale tamy piętrzyły się coraz bardziej, wola zbiorowa słabła, impet gasł — i nastąpiły lata takiego znużenia i wyczerpania, że udziałem prawie całego narodu stała się właśnie — wegetacya.

„Dawniej się trzeba było zużyć, przeżyć, by przestać kochać, podziwiać i wierzyć; dziś pierwsze myśli nasze są zwątpieniem, nudą, szyderstwem, wstrętem i przeczeniem", — skarżył się u schyłku zeszłego stulecia najwybitniejszy liryk ówczesnej „Młodej Polski". Nic nie pomogły teoretyczne koncepcye pozytywistów w rodzaju Świętochowskiego, który starał się przekonać rodaków, że „nie na zewnętrznych środkach samodzielności politycznej spoczywa istnienie ludów" — i pocieszał ich dumnem zapewnieniem: „myślę, więc jestem"; nic nie pomogły fantasmagorye dekadentów, niosących „pieśń miłości dla rzeczy, co nie kwitną tu, na czarnej roli, dla rzeczy, nie dających się przywabić chlebem": naród nie chciał oderwanej od życia myśli filozoficznej i gdzieś w eterach chimerycznego marzenia ginącej sztuki; naród za wszelką cenę chciał żyć i o żywota prawo dobijał się z rozpaczą i wściekłością człowieka, żywcem zamkniętego w ciasnej trumnie.

Dzieje rewolucyi 1905 r. jeszcze raz stwierdziły prawdę słów Mickiewicza, że „naród nasz jak lawa: z wierzchu twarda i zimna, sucha i plugawa; lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi, — plwajmy na tę skorupę i zejdźmy do głębi".

Pierwszy donioślejszy, pierwszy krwawy protest przeciwko filozofii rezygnacyi i artystycznemu kultowi chorobliwej dekadencyi podniósł się z głębi ludowej — i dowiódł, że dla narodu „istnieją tylko dwie możliwości: tworzyć swe życie, albo o możność tworzenia go walczyć". Rozpalonej w duszy ludu prometeicznej iskry walki nie zasypały

plugawe śmiecie porewolucyjnej reakcyi; przed buchającym z niej płomieniem współczesna Targowica z Dmowskim na czele pierzchła pod opiekę chwiejącego się caratu, a Legiony krwią bohaterów zraszają oziminy naszego przyszłego życia.

(c. d. n.). *Leon Rygier.*

Prezes Naczelnego Kom. Nar. do gości warszawskich.

Podaliśmy wczoraj nazwiska gości warszawskich, przybyłych do Krakowa. Na zebraniu, jakie się odbyło, Prezes powitał gości w słowach następujących:

„Z niezwykłem witamy was uczuciem, drodzy goście z Warszawy. Po raz pierwszy stajecie w murach naszego miasta, nie przekroczywszy kordonu. Jesteście, jak ten człowiek, z którego spadły więzy, krępujące wszelki ruch i który odkrył, że potrafi chodzić.

W tym roku, który przeżyliśmy, jeden to z najpiękniejszych dni i najcenniejsza narada. Przyjmijcie gorące dzięki, że przez przyjazd swój daliście nam możność uświadomienia sobie źródła radości, która stąd płynie.

Powitałem was jako gości. Użyłem tego wyrazu po raz ostatni. Zapewne, żyliśmy w różnych warunkach i do nich trzeba się było dostosować. Potworzyliśmy różne instytucye i dzisiaj trzeba je wyrównać. Ale to czas przejściowy. Nie zrozumiemy i nie uznamy nigdy, abyśmy w Warszawie nie mieli mieć tego samego głosu, który mamy tutaj. I na odwrót nie zrozumiemy i nie uznamy nigdy, aby tutaj w Krakowie, obcem było cokolwiek Królestwu i Warszawie, aby w radzie nad ogólnem dobrem, ktoś miał inny, lub mniejszy głos dlatego, że mieszka w Warszawie.

Wychodząc z tego punktu widzenia, musimy dojść i dojdziemy do celu. Pamiętać jednak musimy, że objawić nam przyjdzie nie nasze ideały. Te znamy, wszystkim są wspólne. Zebraliśmy się nie na to, aby, jak bywało przy tylu patryotycznych obchodach w tem mieście, tęsknić za przeszłością i marzyć o przyszłości. W tej różnicy tkwi waga i znaczenie dnia dzisiejszego. Umiejmy to ocenić i w całej rozciągłości wyzyskać.

Droga L e g i o n ó w — to idea, to droga pracy pozytywnej. Spełnia swe zadanie przeto na zewnątrz — wobec świata — i na wewnątrz wobec nas samych. Wyrywa nas z koła zwątpień, każe zapomnieć o cierpieniach, daje przez pracę możność rozwinięcia męstwa, hartu i wytrwałości. Wierzcie — z najgłębszego płyną te słowa przekonania — przetrwaliśmy wszystkie bóle przez ukochanie Legionów. Dają nam one siłę, której żadna opozycya, ani krytyka nie zmoże. Nie pokona jej, bo wśród nas niema dezerterów. Nie opuścimy tych, którzy giną i umierają.

Witając Was, czynię to wskutek tego z wielką otuchą i nadzieją. Na gruncie pięknej i wielkiej idei objawimy się światu jako naród szlachetny, umiejący nieść dla swej wolności ofiary, naród zdolny do życia i do sprawowania nad sobą rządów.

Witamy Was w przededniu spełnienia naszych nadziei, w przededniu odrodzenia!“

Odezwa jeneralnego gubernatora bar. Dillera do ludności.

Na murach naszego miasta pojawił się przedwczoraj afisz, zawierający następującą, w języku polskim i niemieckim zredagowaną odezwę:

Do ludności kraju powierzonego mojemu zarządowi!

Łaską Jego c. i k. Apostolskiej Mości, mojego Najmiłościwszego Pana, powołany jako generalny Gubernator na kierownika obszarów pozostających w austro-węgierskim zarządzie wojskowym, pozdrawiam Was jak najgoręcej i jestem szczerze przekonany, że okażecie się godnymi wielkiej dziejowej chwili, w której rozstrzygają się przyszłe losy Waszej ziemi.

Bohaterskie wojska dostojnych sprzymierzonych Monarchów w niepowstrzymanym zwycięskim pochodzie uwolniły Wasz kraj z pod panowania rosyjskiego.

Warszawa, Lublin, Wilno, Chełm i wszystkie inne historyczne ogniska Waszej starej kultury znajdują się w posiadaniu sprzymierzonych. Jeżeli szczęście wojenne — jak Boga o to kornie prosimy — i dalej będzie nam sprzyjać, zaświta dla Was i dla Waszej ojczystej ziemi nowa era, swobodnego narodowego rozwoju i wszechstronnego postępu.

Zwycięskie austro-węgierskie wojska przyszły do Was jako przyjaciele i obrońcy, jako wybawcy z ciężkiej niedoli, jako szermierze wiary przekazanej Wam przez przodków, jako zwiastuny lepszej przyszłości.

Wasze powodzenie i Wasz dobrobyt leżą nam na sercu. Będzie mojem najpiękniejszem zadaniem dostarczyć Wam niezbitych dowodów naszej gorącej pieczołowitości i naszego przyjaznego uczucia.

W Waszej mocy leży poprzeć mnie skuteczną Waszą patryotyczną działalnością w usiłowaniach skierowanych ku Waszemu rozwojowi. Od Was to samych zależy, a zostaniecie powołani do wspólnej pracy nad rozkwitem Waszej Ojczyzny.

Przy pomocy Bożej powiedzie się nam wspólną pracą ten cel osiągnąć.

Kielce, we wrześniu 1915 r.

Ces. i Król. wojskowy jenerał-gubernator:
Eryk br. *Diller* m. p. jenerał-major.

Polacy w Ameryce.

Pisma polskie wychodzące w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej ogłaszają odezwę Polskiego Centralnego Komitetu ratunkowego w sprawie powrotu do kraju wychodźców polskich w Ameryce. Główne ustępy odezwy brzmią:

„Polski Centralny Komitet ratunkowy, wychodząc z założenia, że praca ratunkowa naszego wychodźtwa dla Polski nie kończy się na doraźnej pomocy pieniężnej, jaką w drodze zbierania datków ofiarnych ginącej z głodu braci w Ojczyźnie, przynieść możemy, ale że polega w głównej i znacznej mierze na zorganizowaniu systematycznej akcyi, celem dostarczenia po wojnie, wyludnionej i doszczętnie niemal zniszczonej Polsce, świeżych i zdrowych, tak fizycznie, jakoteż moralnie, sił do pracy nad odbudową zrujnowanego gospodarstwa narodowego, na ostatnim swym Zjeździe w dniu 22 czerwca b. r. powziął jednogłośnie następującą uchwałę:

„Zjazd P. C. K. R. w Ameryce, w uznaniu niezmiernej doniosłości dla gospodarczej i ekonomicznej odbudowy zniszczonych i wyludnionych wojną ziem polskich, sprawy uregulowania i ujęcia w pewien racyonalny, potrzebom Ojczyzny odpowiadający system reemigracyi wychodźtwa polskiego z Ameryki do Polski, uchwala porozumieć się bezzwłocznie z odnośnemi organizacyami w Ojczyźnie, celem wspólnego zorganizowania już teraz systematycznej akcyi reemigracyjnej. Zapoczątkowanie i wprowadzenie w życie tej ważnej sprawy poleca Zjazd specyalnej komisyi reemigracyjnej z łona P. C. K. R. w Ameryce wybranej, która działać ma w porozumieniu z komitetem wykonawczym i składać temuż sprawozdania z wyniku swej pracy. Otóż w wykonaniu tej uchwały, zorganizowała się w łonie P. C. K. R. komisya, względnie wydział reemigracyjny, który nawiązuje stosunki z miarodajnymi pod tym względem czynnikami w Ojczyźnie i dąży do zorganizowania systematycznej akcyi reemigracyjnej tu na wychodźwie już teraz tak, ażeby z chwilą, gdy wojna się skończy, można było choć w części sprostać zapotrzebowaniu Ojczyzny w tej mierze“.

Odezwa kończy się następującą ankietą: Prosimy, ażeby każdy ktokolwiek z myślą powrotu do Ojczyzny się nosi, zechciał nam możliwie najspieszniej odpowiedzieć na następujące pytania: 1) Czy gotów jest każdej chwili po zakończeniu wojny jechać do Polski? 2) Do której dzielnicy Polski pragnąłby jechać, (podać dotychczasowy zabór, powiat miasto lub wieś)? 3) Jakiej pracy pragnie się na ziemi ojczystej poświęcić (gospodarstwo na roli, rzemiosło, handel, praca biurowa, zawody wolne i t. d.)? 4) Jakim mniej więcej kapitałem rozporządza? 5) Jaki jest obecny jego zawód, miejsce pobytu i dokładny adres mieszkania?

Odpowiedzi i zapytania o informacye, prosimy przesyłać na ręce przewodniczącego Wydziału reemigracyjnego pod adresem: Wydział Reemigracyjny P. C. K. R. H e n r y k S e t m a j e r, przewodniczący, 1309 N. Ashland ave Chicago, Ill.

Echa Zagłębia.

Politycznie wyrobieni.

(Dokończenie).

My, jak i inne narody walczące, mamy swoją malutką armię, z wielkich bohaterów składającą się, nie dlatego, że sami jesteśmy mali i nędzni, tylko dlatego, że jesteśmy „politycznie wyrobieni“.

My tych, co krwią własną, rozlaną na polach bitew, prawo naszego narodu do wolności dokumentują, zohydzamy w imię naszego „politycznego wyrobienia“.

I my wierzymy, że niema człowieka na świecie, któryby mógł przypuszczać, że zachowujemy się i postępujemy tak a nie inaczej dlatego, że w przeszło stuletniej niewoli dusza nasza spodlała; wszyscy bowiem wierzą, że na-

---

Józef Ciembroniewicz

Z cyklu: „Jak to na wojence ładnie“.

15. Ze strychu.

Kto żył w ciekawych czasach, to nawet ze strychu szkoły w Bełdnem ciekawe rzeczy mógł oglądać.

Postawili sobie Bełdnianie tę szkółkę na pagórku, nie z czego innego, ino z dumy i z ambicyi.

— Niech ta ludzie wiedzą, że w Bełdnem jest szkoła!

I wiedzieli ludzie, bo szkółka z pagórka swego dominowała nad całą prawie okolicą i bielonemi swemi ścianami powiadała:

— Kiedy ja już do takiego Bełdna się dostała, to już widać w Bocheńskiem dobrze z oświatą!

W szkole tej siedział sobie jak u pana Boga za piecem pan Radzik ze swą matką.

A że był mizerny i chudy na gębie i w sobie, nazywano go „biedną kuropatwą“.

Naprawdę to pan Radzik biedny nie był. Miał słońca, ile chciał, powietrza przepełnionego ozonem i wonią szpilek i żywicy, ile jego młode płuca zaczerpnąć mogły, a w dodatku coś za dwa guldeny rocznie dzierżawił polowanie w całej wsi i ze wspaniałą, trochę skrzywioną, ale znakomicie bijącą dubeltówką, którą kupił od jakiegoś kłusownika za 20 koron, cały wolny czas przepędzał w polach.

I bały się zające i kuropatwy — nie tyle jego strzałów ile jego samego, tak od niego bił zapał myśliwski i chytrość na wszelakiego zwierza.

Co prawda jednak, to pan Radzik więcej się nachodził jak nastrzelał i zwierzyny w jego rejonie polowania przybywało coraz to więcej.

A już najwięcej rozmnożyły się te wszelakie gady, kiedy pan Radzik przed przybyciem Moskali strzelbinę swoją zamurował w wentylatorze szkolnym.

Kpinki czyste sobie z niego robiły.

Wyjdzie, bywało, wieczorem przed dom, a tu zające chwytają się za łapki i dalejże w kółko, a śmieją się juchy, że ino im się wąsy trzęsą.

Pokaże się w polu, a tu kuropatwy mało, że mu gniazd na kapeluszu nie zakładają.

— O szelmy! Wiedzą, że strzelba w wentylatorze, to se pozwalają!

I ze wstrętem odwracał się i nawet na pole nie wychodził, tak mu życie obrzydło.

I nawet nie bardzo wiedział, co się w świecie dzieje.

Aż mu na Konicach pod samą prawie szkołą gruchnęli nasi z armat.

Pan Radzik jako, że był na wszelakie strzelanie strasznie zawzięty, popędził w strone, gdzie strzelali.

Odpędzono go.

— Idź pan do dyabła! To nie manewry! Wojna! Siedź w domu!

Posłuchał.

Ale nie mógł sobie rady dać, przeprowadził się na strych, podstawił pod okienko deseczkę, żeby się nie zamykało, wsadził w tę szparę starą lunetę, złożoną z trzech kawałków, a taką sztuczną, że każdy kawałek osobno trzeba było trzymać, bo albo się składały przedwcześnie, albo wylatywały — i patrzył.

Pierwszego dnia zmarzł setnie i więcej słyszał jak widział.

Grały armaty i nic.

Pod wieczór ścichło wszystko i pan Radzik zlazł ze strychu.

Rano ledwie świt znowu na strych.

Tym razem zobaczył.

Od Żegociny co koń wyskoczy pędziło dwu huzarów — za nimi kilku kozaków.

Strzelali.

Huzarzy dopadli pagórka, przystanęli nagle, zwrócili konie, wypalili kilka razy w stronę kozaków i ku swoim.

Kozacy zatrzymali się.

Pan Radzik trzasnął lunetą w kąt, wsadził nos do okienka i patrzy.

Patrzą i kozacy. Jechać, widać, dalej nie mają ochoty — nawracają i wolniutko truchcikiem wracają.

Pan Radzik aż nogami przebiera.

— Coś będzie!

Za chwilę, jak wszy ze starego kożucha, zaczynają się kozacy rozłazić po całej wsi.

Przeglądają skrupulatnie każdą dolinkę, każdy pagórek, przeszukują każdy krzaczek, wreszcie wracają znowu w kierunku Żegociny.

Mija dobra chwila.

Opustoszała droga odcina się brudno szarą wstęgą. Słońce kryje się, wiatr nagania od Tatr skłębione chmury.

Cisza i pustka.

Zamarła — zda się — ta polska wioska już na sam widok zbliżającego się wroga.

Wtem, na pierwszym pagórku ukazują się dwie postacie na koniach.

Przez chwilę majaczy niewyraźnie. Zwolna zarysowują się ich kontury coraz lepiej, wreszcie widzi już pan Radzik, dwie dzikie, groźne twarze, wyglądające z pod ogromnych białych czapic. Za pierwszą pojawia się w odległości jakich piętnastu kroków, druga, trzecia, dziesiąta dwójka.

I snuje się ten wąż po krętej drodze w stronę Bełdna.

A daleko, daleko na pagórku wyłania się czoło głównej kolumny. Jedzie artylerya, drogami, wreszcie z tyłu kilka wózków z bagażami i bryczka z brodatym popem.

Przeciera pan Radzik oczy, bo zda mu się, że wizye jakieś nasuwają mu przed oczy Kossakowskie obrazy. Przeciera i widzi, jak dragoni dla wprawy i postrachu jednem uderzeniem szabli odcinają gałęzie przydrożnych drzew, a nawet młodsze drzewka całe ścinają.

Powoli, powoli, zatrzymują się co chwilka, rozglądając się bacznie po okolicy, przesuwają się Moskale około szkoły w Bełdnie i nikną między domami.

I znowu pustoszeje droga od Żegociny ku Bełdnu i jeno ślady kół i kopyt widnieją i lśnią od zachodzącego słońca oślizgłemi błotnemi ranami.

— — — — — — — — — — —

Długo pan Radzik na strych nie zaglądał.

Nie było po co.

Aż znowu gruchnęły armaty.

I zawtórzył im klekot karabinów.

— Nie co innego, tylko bitwa! Biorą się do Moskali!

Popędził pan Radzik na strych, że mało nóg nie połamał.

Nie widać nic!

Górą jeno niosą się z poświstem kule — a na łące stoją trzy huzarskie konie, jak gdyby pasły się spokojnie.

Kie dyabeł? Strzelają, więc się gdzieś biją, ale gdzie?

Z pomiędzy chat, przytulonych do pagórka tuż pod szkołą, wysuwa się wąsaty huzar.

Ostrożnie podchodzi do koni na łące i prowadzi jednego między domy. Drugi rusza sam za towarzyszem, trzeci tylko stoi dalej. I tego głuptaska żal huzarowi. Ciągnie za trzęzle, koń zrobił dwa kroki, nagle rozparł się i stanął. Nie namyślając się długo, huzar zrywa z niego siodło, uzdę i przykucnąwszy ku samej ziemi, dźwiga to wszystko między domy.

Koń stoi chwilę, patrząc smutnie za odchodzącym, chwieje się na nogach i pada na rozmokłą łąkę.

— „Jezu! Toż bitwa tu, a nic nie widać!“

ród, który ukochał wolność aż do anarchii, który we wszystkich niemal częściach świata za swoją i cudzą wolność morze krwi wylał, który wydał tysiące męczenników wolności, ginących latami wśród katusz fizycznych i duchowych na śnieżnych równinach Sybiru, że taki naród zachowuje się i postępuje tak tylko dlatego, że jest „politycznie wyrobiony".

I możnaby było na złotem wrzecionie „wyrobienia politycznego" snuć w nieskończoność srebrną nić naszego rozumu, dalekowidztwa i ostrożności i dumnym być, że, jak wieża, błękit bodąca, z góry spogląda na domy okoliczne, my możemy również patrzeć z góry na nadludzkie wysiłki zmagających się narodów, gdyby te zalety nasze nie wyrosły na gruncie sobkostwa, dezorganizacyi, tchórzostwa, bezsiły i zaniku poczucia godności własnej.

Chcąc usunąć zło, trzeba usunąć jego przyczyny.

Lecz aby taką gruntowną naprawę stosunków przeprowadzić, trzeba mieć dużo czasu, a wypadki następują po sobie z szybkością błyskawic i zależne od nich położenie nasze znajduje się ustawicznie w stanie niestałej równowagi. — Czyż więc niema ratunku? Czy niema odstępstw od tej reguły?

Narody, którym grozi ruina bądź materyalna bądź moralna, a które mają czy to poszczególne klasy, czy nawet jednostki zdrowe, energiczne i mądre, zdobywają się w pierwszym wypadku na wojnę zewnętrzną, czego przykładem jest wojna obecna, w drugim — na rewolucyę.

My z wojny, którą przeżywamy, jako czynnika niszczącego nasze poglądy na własne życie polityczne, społeczne i ekonomiczne, jak i dobrobyt kraju, a więc dla nas czynnika rewolucyjnego, musimy skorzystać i na popieliskach przeszłości wznieść nowy gmach na fundamentach, których żaden kataklizm dziejowy nie będzie mógł zniszczyć: na miłości ojczyzny, ale nie tej, która polega na przechowywaniu w tajnej skrytce biurka szpilek do krawatów i breloków z orzełkami, na bywaniu na „Kościuszce pod Racławicami" i miłości ku sobie samemu, opartej na sofizmacie, że kto jest cząstką narodu i kocha samego siebie nadewszystko, tem samem kocha naród, i nie na ostemplowanej przez rozmaite partye, lecz tej, pełnej poświęceń i ofiar, zaparcia się siebie i dobrej woli — wielkiej miłości; na rozbudzeniu w sobie godności narodowej, polegającej na głębokiem przeświadczeniu, że tylko my Polacy możemy być gospodarzami na ziemi polskiej, nie Polacy zaś mogą być u nas tylko gośćmi, lub gwałcicielami naszych przyrodzonych praw i jako tacy odpowiednio traktowani; na organizowaniu się do czekającej nas pracy przy przebudowie wszystkiego, co runęło; nakoniec na czerpaniu sił do pracy w chwilach znużenia w jedynej niezawodnej prawdzie: „teraz albo nigdy".

Niech się nie zdaje inteligencyi polskiej, że odpowiedzialność za to, co się robi i za to, czego się nie robi, nie spadnie wyłącznie na nią.

Niech nie tłumaczy się z bezczynności, a nie mówię już działalności występnej — martwotą nieunarodowionych mas ludu, w których trzeba rozbudzić ducha, co jest żmudną i długą pracą, zanim do czynu będą zdolne; na inteligencyi bowiem naszej ciążą obowiązki, jakie za czasów Rzplitej ciążyły na szlachcie, tylko stokroć większe i trudniejsze dlatego właśnie, że zaniedbała w swoim czasie lud.

Muszą więc pracować za niego i za siebie.

Stanisław Gadomski.

Bolesław, 4 października 1915.

POWITANIE.

Lubelską idziemy drogą
piachami wśród pól, w południe,
nogi nas nieść ledwie mogą,
spragnieni pytamy o studnię.
Wchodzimy wreszcie do wioski...
Wtem ci nam drogę zabiega
gromadka śmigłych dziewcząłek
i kwiecie pod nogi nam sypie...
Ich uśmiech radosny, beztroski,
głos, co się śmiechem rozlega,
sercu pełnemu pamiątek
zbieranych zwłaszcza na stypie
żołnierskich bitew, kurhanów,
sercu żołnierza dziś zda sie,
w tych garściach róż i rumianów,
bławatów polnych i maków,
w dziewczęcej rzucanych krasie —
ostatnim skarbem Polaków...

Palą się wioski za lasem,
gdy żołnierz idzie do boju...
ty dziewczę biegniesz tymczasem
gibka jak wierzba z nad zdroju
i witasz rączką, kwieciem, żołnierza,
co setki wiosek drogi przemierza,
gniesz się w ukłonie niby ta brzoza,
a śmiech w twem gardle cichutko płacze,
jakby go niosła dziecinna zgroza
po przez te zgliszcza i przez kartacze...

Józef Andrzej Teslar.
Huta 18/7 1915. legionista.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Herbaciarnia dla legionistów na Węgrzech. Żołnierze drugiej brygady Leg. polskich walczą zdala od nas, tak daleko, iż zdaje się im, jakoby naród zapomniał o drogiej ich krwi, przelewanej na kresach. Tak nie jest. Bohaterstwo ich znajduje podziw w narodzie, aczkolwiek żal, że tak daleko są od nas.

Myślą jednak o nich. Dowodem tego ciągła troska o nich. W ostatnich dniach np. powstała na Węgrzech w Akna-Szlatina herbaciarnia i czytelnia dla żołnierzy drugiej brygady. Założyła je wiedeńska Liga Kobiet N. K. N.

Stronnictwa niemieckie w Austryi. Z Wiednia donoszą do „Czasu":

Stronnictwa parlamentarne niemieckie uchwaliły obszerny program na przyszłość, odnoszący się do ukształtowania wewnętrznych stosunków w monarchii. Program został wydrukowany i wręczony rządowi. Stronnictwa niemieckie co do sprawy polskiej stanęły na stanowisku Naczelnego Komitetu Narodowego.

Program podpisały kolejno wszystkie niemieckie grupy parlamentarne, a także posłowie nie należący do żadnej grupy. Jako ostatni akces do programu zgłosiło stronnictwo chrześcijańsko-społeczne.

Nastrój w Szwecyi. Norweski organ rządowy „Dagebladet" publikuje znamienny artykuł o nastroju w Szwecyi. Twierdzi on, iż przeciwrosyjskie usposobienie w tym kraju stale wzrasta i dziś jest tak wybitne, że należy się liczyć poważnie z możliwością czynnego wystąpienia Szwecyi.

Zwolennicy tegoż mają tworzyć większość i wiele oznak przemawia za tem, że uda im się porwać za sobą naród.

Natomiast Norwegia jest stanowczo zdecydowana zachować neutralność i przez żadną stronę nie dać się porwać do wojny.

Teatr polski w Kijowie. Z Kijowa donoszą: Zorganizowany tu przed dwoma miesiącami teatr polski rozwija ożywioną działalność. Dyrektorem trupy jest p. Fr. Rychłowski, kierownikiem artystycznym Kornel Makuszyński, reżyserem trupy p. Maks. Węgrzyn, sekretarzem M. Piotrowski. Filarem sceny w personelu kobiecym jest p. Wysocka-Stanisławska. Ostatnio wystawiono sztuki: „Szkocka peleryna", „Małżeństwo Loli", „Zdobycie twierdzy", „Wesele" Wyspiańskiego, „Państwo Wackowie" Przybylskiego, oraz „Lekkomyślną siostrę" Perzyńskiego.

Kartofle z Polski i Litwy w Niemczech. Pisma berlińskie donoszą: W celu sprowadzania kartofli z Polski i Litwy utworzyło się w państwie niemieckiem odpowiednie towarzystwo, zamierzające sprowadzić do kraju 12 do 15 milionów centnarów kartofli. Kartofle z Polski i Litwy są bardzo dobre, ponieważ ziemia tamtejsza nadaje się bardzo do sadzenia kartofli. Kanclerz sam przewodniczył w naradach nad tą sprawą.

Zajęcie bawełny. Z Wiednia donoszą: Wobec niewyjaśnionych stosunków co do dalszego dowozu bawełny uznano za stosowne zapasy surowej bawełny, znajdujące się obecnie w kraju, rezerwować dla ewentualnego późniejszego użytku dla armii i równocześnie starać się o to, aby zapasowa przędza bawełniana, o ile jest potrzebna dla wymagań zarządu wojskowego lub władz, była przedewszystkiem używana na cele odzieży dla ludności. Ministerstwo handlu zarządziło dlatego ogólny spis bawełny i głównych wyrobów z niej sporządzonych z datą wyrywkową 30 września, tudzież ograniczenia dla przerabiania i sprzedawania tych towarów. Przeprowadzeniem tego spisu ma zająć się zjednoczona austryacka i węgierska centrala bawełniana, do której należy wystosowywać także podania o zezwolenie na wyjątek. „Wiener Ztg." z dnia 13 b, m. ogłosiła odnośne rozporządzenie, oraz rozporządzenie ministerstwa handlu, wydane w porozumieniu z interesowanemi ministerstwami co do obrotu lnem.

Zasądzenie Angielki. Sąd dywizyjny obrony krajowej w Wiedniu skazał na 8 miesięcy ciężkiego więzienia mieszkającą w Wiedniu nauczycielkę języka angielskiego, Idę Blackmore, za zbrodnię zaburzenia porządku i spokoju publicznego, której dopuściła się przez wyrażenie z powodu zatonięcia „Lusitanii" życzenia, by Niemcy zostały pobite. W oskarżeniu jest powiedziane, że chociaż oskarżona miała przytem przedewszystkiem Niemcy na myśli, to jednak bezwątpienia chciała trafić także Austro-Węgry, ponieważ losy Austro-Węgier jak najmocniej złączone są z losem Niemiec, zaś enuncyacya oskarżonej, żeby Włochy wypowiedziały wojnę, wprost zwracała się przeciw Austro-Węgrom. W uzasadnieniu wyroku jest powiedziane, że oskarżona musiała zdawać sobie sprawę z tego, iż oświadczenia jej zwracają się przeciw bytowi Niemiec i Austro-Węgier.

Floty handlowe różnych państw. Wobec wstrzymania, skutkiem obecnej wielkiej wojny, handlu morskiego, warto sobie uprzytomnić, jak silną flotę handlową posiadały poszczególne państwa w okresie przedwojennym. Poniższe daty statystyczne pochodzą z traktującej o tym przedmiocie książeczki prof. Jastrowa.

Wedle statystyki z r. 1912 liczyła flota handlowa wielko brytańskiego imperyum 39,343 okrętów o 12-8 mil. ton. pojemności.

Flota handlowa Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wedle statystyki z 1913 r. liczyła 21.662 okrętów. Jest to druga z rzędu flota handlowa po wielkobrytyjskiej.

Flota handlowa Rzeszy niemieckiej według obliczenia w 1913 r. liczyła 4,850 sztuk okrętów. Co do pojemności jest ona półtora razy słabsza od floty amerykańskiej, a już z angielską wcale w porównanie iść nie może. Jednakże ze stosunku liczby okrętów do pojemności ogólnej wygląda jasno, że flota niemiecka na ogół składa się z jednostek bardzo dużych, umożliwionych dopiero nowoczesną techniką budowy okrętów. Flota handlowa niemiecka, uprawiająca oceaniczny handel, jest młoda i jest dopiero w stadyum rozpędu.

Ze względu na rolę swoją w handlu światowym, cztery jeszcze floty wchodzić mogą w rachubę. Flota japońska, wedle statystyki z r. 1911 zajmowała czwarte miejsce na ziemi z 10,767 okrętów, stanowiących statki drobne. Na piątem miejscu była Norwegia z 3,109 okrętów. Szósta z kolei szła Francya, siódme wreszcie Włochy. O innych flotach nie mówi się już wcale.

Potrzeba budzenia ducha wśród wojsk francuskich. Paryski dziennik „Humanite" umieszcza dłuższy artykuł, w którym podkreśla konieczność utworzenia stanowiska podsekretarza państwa, który miałby za zadanie stale przebywać na froncie i wzmacniać nastrój wśród żołnierzy francuskich. Żołnierze wskutek nowoczesnego sposobu prowadzenia wojny cierpią bardzo. Obecność takiego przedstawiciela rządu na froncie wzmocniłaby dzielność żołnierzy oraz ich ochotę do walki.

Puryszkiewicz o nędzy Polaków. Znany poseł do Dumy Puryszkiewicz, który powrócił z frontu bojowego, maluje w pismach straszny obraz nędzy, jaka panuje wśród wychodźców polskich. — W rozmowie z Szingarewem zaznaczył Puryszkiewicz, że potrzeba natychmiastowego zastosowania radykalnych środków, celem zwalczenia szerzącej się epidemii. —Śmiertelność wśród dzieci czyni wielkie spustoszenia.

Do Lublina. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: C. k. generalna gubernia wojskowa w Polsce przeniosła miejsce swego urzędowania z Kielc do Lublina.

Z Dąbrowy.

„Dzień dla dzieci". Dn. 10 b, m. o godzinie 4-ej p.p. w Resursie miejscowej odbędzie się przedstawienie amatorskie „Dzieci dla dzieci" na korzyść „Komitetu opieki nad dziećmi".

Wsadza się pan Radzik cały w okienko.

Od domów, pomiędzy zagonami posuwa się ostrożnie znowu dwu huzarów.

Uszli z pięćset metrów. Jeden położył się na ziemi, a drugi pobiegł na przełaj ku drodze.

— „A to zmyka!"— myśli pan Radzik.

Patrzy, a tu po chwili z rowu wylazł ten sam huzar i podtrzymuje pod pachy przed sobą skaczącego na jednej nodze towarzysza. Przedostają się szczęśliwie ku czekającemu między zagonami — tam układają ranionego, który widać osłabł na płaszczu, i pędem niosą go w stronę domów.

— „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, tu się biją."

Wodzi pan Radzik zdumionemi oczyma po okolicy i nagle zdaje mu się, że pod Przylaskiem, tuż nad ziemią ogniki jakieś przebiegły.

Nie wierzy sam sobie.

Znowu ognik i klekot karabinów.

Szuka wzrokiem po ziemi i znajduje. Pod Przylaskiem leżą Moskale na Wapieniu i od Nowej wsi nasi, a gdzieś z pod Widawy walą armaty.

Ale gdzie? Pan Radzik widzi już Moskali, bo ma ich w linii powietrznej o jakie trzysta metrów od siebie, ale nasi widać nie widzą. Macają!

Zobaczyli wreszcie.

I oto pod Przylaskiem pęka jeden granat, drugi tuż w samych oczach Moskali. I teraz walą się już kule jedne za drugiemi. Ryją się wściekle w ziemię, wyrzucają kłęby gliny.

Zaczyna się w rowach roić, jak kiedy psotny chłopiec patyk w mrowisko wsunie. Na czworakach, na brzuchach, wysuwają się Moskale i co siły w nogach do lasu.

Potężnieje łoskot karabinów. Jakaś wściekła zawziętość w każdym strzale.

Od Nowej wsi porywają się nasi i naprzód. Widać ich, jak biegną, jak potykają się na nierównej, porzniętej zagonami ziemi.

I nagle ożywia się cała okolica. Wysypują się skądś ludzie, jak gdyby ze środka ziemi.

Polowanie z nagonką! Co pięć kroków mąż od męza walą nasi w stronę lasu. Idzie każdy, gdzie mu popadnie. Góra — to się pnie na nią. Potok — to idzie środkiem. Nikt tu drogi nie szuka, nie przebiera nikt, z kamyka na kamyk nie przeskakuje.

Idą przez lasy, pola, a huk karabinów to ścicha, to potężnieje, a armaty wtórują basem, a nad całą okolicą w różnych miejscach unoszą się w powietrzu kulki dymów jak baloniki.

A ledwo przewaliło się wojsko, znowu jakieś postacie pojawiają się na polach.

Suną ostrożnie — co chwila zniżają się, przeszukują krzaki i co chwila podnoszą coś ciężkiego i układają ostrożnie w nadjeżdżających wozach.

To sanitaryusze.

Powoli zachodzi słońce za pagórki.

Pola i lasy przybierają coraz bardziej fioletową barwę, ciemnieją, ze strachu widać jeno lekkie sylwetki gór wreszcie i one nikną.

Noc.

Nie widać nic.

Jeno twardy stukot karabinów dowodzi, że krwawa praca nie ustała.

Program wypełnią dzieci urzędników i robotników kopalni „Flora“. Komitet ma nadzieję, że dziatwa dąbrowska licznie się zbierze, by przyjść z pomocą uboższym od siebie. Bilety na przedstawienia są do nabycia w księgarni p. Ringman.

Z Sosnowca.

Słuszna zmiana. Dowiadujemy się, iż zarząd gimnazyum realnego, o którem pisaliśmy w sobotę w obszerniejszej wzmiance, ze składu personelu nauczycielskiego usunął kwestyonowanych przez nas trzech skompromitowanych pedagogów p.p. K. A. i M.

Trójka ta jednak, nie tracąc kontenansu, przystąpiła do założenia nowej szkoły realnej. Sądzimy, iz społeczeństwo sosnowieckie odniesie się do tej osobliwej bakalarni co najmniej z obojętnością.

Nazwy ulic. Czas juz najwyzszy, aby Sosnowiec za przykładem innych miast Królestwa Polskiego wyzbył się nareszcie wszelkich pamiątek niewoli moskiewskiej, a w tej liczbie i nazw ulic, przypominających obydne kajdany, a mianowicie: „Iwangrodzka“, „Mikołajewska“, „Kordonowa“ i t. p. Przecież mamy tylu ludzi zasłużonych dla Ojczyzny, których nazwiska powinny widnieć na pierwszym planie, aby przypominały ich czyny i poświęcenie.

Zebranie Towarzystwa lekarskiego. W nadchodzącą sobotę, t. j. dnia 9 b. m. odbędzie się zebranie Towarzystwa lekarskiego Zagłębia, w lokalu własnym przy ulicy Jasnej № 23, o godzinie 4½ popołudniu. Wobec wielu ważnych spraw do omówienia, pożądany jest jaknajliczniejszy udział p.p. członków, tem bardziej, że już dość dawno nie było zebrania.

Rozporządzenia władzy. Wskutek rozporządzenia władz okupacyjnych niemieckich, mianowicie komendy wojskowej, termin omłotu zebranego z pól zboża, przedłużony został do dnia 15 października r. b.

Milicya miejska otrzymała rozkaz dokonania spisu wszystkich właścicieli nieruchomości miejskich, którzy zamiast wywozić nieczystości z miejsc ustępowych, oczyszczają takowe za pomocą filtrów i innych maszyn, a następnie, nibyto, jako zupełnie czyste i nieszkodliwe, wypuszczają na ulice. Podobne aparaty polecono niezwłocznie konfiskować, a właścicieli takowych pociągać do odpowiedzialności sądowej. Również polecono dokonać w ciągu 3 dni spisu hurtowych i detalicznych składów skór i garbarni.

Ceny artykułów spożywczych. Ceny na artykuły spożywcze, wskutek liczniejszej dostawy znacznie staniały i tak: kartofle są sprzedawane obecnie po 60—70 kop., mąka żytnia pytlowa funt 10 kop., kartoflana I gatunek 15 kop., II gatunek 11½ kop., kasza jęczmienna i perłowa 18 kop., cukier mączka 20 kop., kawa palona 1 rb. 20 kop., herbata od 2 rb. 40 kop. do 3 rb. firmy „Nektar“, a chińska 2 rb. 60 kop. funt., sól funt 6 kop., mleko krowie od 25 do 28 kop. kwarta, sterylizowane litr 50 kop., skondensowane puszka 57 kop., śledzie 10 kop. sztuka, wędzone 13 kop., masło roślinne 80 kop. funt, duńskie 1 rb. 15 kop. i świeże krowie 1 rb. 20 kop. funt., mydło twarde od 40 do 50 kop. funt, szare 24 kop.

Obfitość owoców. Wskutek obfitego urodzaju w tym roku owoców handel tym produktem ogromnie się rozszerzył, mianowicie w ciągu ubiegłego miesiąca powstało u nas z górą 40 handli z owocami. Ceny owoców w ostatnich dniach spadły o jakieś 40—45%.

Brak szpagatu. Ceny szpagatu w ostatnich czasach ogromnie się podniosły, a brak szpagatu dotkliwie się uczuć daje w handlach. Przeto właściciele handli i sklepów wpadli na pomysł używania zamiast szpagatu do zawiązywania sprawunków—rogoży.

Z Warszawy.

Sekwestr fabryk. „Dzien. rozporz[illegible] (№ 3) gen.-gubernatora warszawskiego z dn 26 września zamieszcza rozporządzenie w sprawie zasekwestrowania dwóch przedsiębiorstw, znajdujących się w miejscowościach okupowanych, a należących do poddanych państw nieprzyjacielskich.

Sekwestr ten dotyczy: fabryki wyrobów bawełnianych W. Stolarow w Łodzi i przędzalni Allart Rousseau & C-o w Łodzi. Zarządzającym na czas sekwestru tych przedsiębiorstw mianowany został budowniczy rządowy z Łodzi, p. Frauendienst.

Znaleźli się i tacy. Onegdajsza „Deutsche Warsch. Zeitung“ pisze, że do redakcyi tego dziennika nadchodzą często listy z propozycyą wprowadzenia różnych zmian w porządkach miejskich. Mianowicie nieznani autorowie listów projektują: zakaz zamykania sklepów w sobotę, wprowadzenie poczty pneumatycznej, uregulowanie godzin pracy w biurach, wprowadzenie oświetlenia elektrycznego w całem mieście, kolejek podjazdowych elektrycznych, wybudowanie dworca centralnego i w. in. Redakcya zwraca uwagę autorom listów, że obecnie prowadzona jest jedna z najstraszniejszych wojen, że zarządy mają wiele innych poważniejszych spraw do załatwienia, z których najważniejszą jest zaopatrzenie wojsk w niezbędne rzeczy.

Przewóz towarów na kolei wiedeńskiej. Cesarsko-Niemiecka komendantura kolejowa w Łodzi ogłasza w „Deutsche Warsch. Zeitung“ cały szereg przepisów z wymienieniem wszystkich stacyi, z których i do których przewozić można różne towary za frachtami pośpiesznymi i zwykłymi na linii kolei Wiedeńskiej. Przepisy te zostały świeżo wydane 25 u. m i mogą być każdorazowo odwołane. Dotychczasowo wymagane zezwolenia na przewóz towarów od komendantury kolejowej nie są już obecnie potrzebne.

W sprawie sprzedaży trunków. Jeden z właścicieli restauracyi, pragnąc uzyskać pozwolenie na sprzedaż trunków, wystąpił z odpowiednim podaniem do prezydenta policyi niemieckiej. Na to otrzymał odpowiedź, że pozwolenie, udzielone na wyszynk trunków przez rozporządzenie policyjne z dn. 14 września, rozciąga się wyłącznie na wymienione w tem rozporządzeniu zakłady. Prezydyum policyi, w myśl opinii Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy, nie zamierza przywrócić w dawnej rozciągłości prawa wyszynku trunków wyskokowych, zupełnie zniesionego z rozporządzenia władz rosyjskich. To samo stosuje się do piwa z tej racyi, że nieograniczony wyszynk piwa pociągnąłby za sobą niebezpieczeństwo wzmożonego użycia wódki. Narazie żadne podania w tym względzie zarówno osób prywatnych jak i klubów nie będą uwzględnione.

Ze Lwowa.

Kronika miejscowa. „Kuryer Lwowski“ donosi, iż z dniem 1 b. m. zamknięto w Zamarstynowie fabrykę mydła „Tlen“. Przyczyną zamknięcia było zarekwirowanie przez wojsko rosyjskie wszystkich naczyń i narzędzi metalowych, następnie powołanie pod broń mydlarzy i innych robotników oraz brak surowca.

Podobnie, jak i inne instytucye, poniosła także i znana humanitarna instytucya lwowska, fundacya hr. Skarbka, wielkie straty w czasie inwazyi rosyjskiej Wydział krajowy wysłał dwóch delegatów celem zbadania obecnego stanu fundacyi hr. Skarbka, którzy po dokładnem zbadaniu sprawy stwierdzili, że po pierwsze kurator fundacyi usunął bezprawnie stabilizowanych urzędników fundacyi a przyjął nowych, po drugie kurator również bezprawnie nie prowadził ksiąg fundacyjnych, po trzecie, kurator asygnował bezprawnie nieprzewidziane wydatki i w ten sposób naraził fundacyę na nieobliczalne straty. Wobec tego uchwalono pociągnąć kuratora do odpowiedzialności.

Na Legiony. Lwów na początku wojny nie miał czasu rozwinąć swej energii w sprawie Legionów. Dopiero po wyjściu szarańczy rosyjskiej, miasto zgnębione i znużone 9 miesięczną inwazyą, zaczyna nadrabiać to, co mu losy nie pozwalały tak długo czynić. Dowodem tego składki na Legiony, napływające nieustannie. „Kuryer Lwowski“ zebrał w ostatnich dniach 2072 k., „Wiek Nowy“ w każdym numerze umieszcza długie listy składek

Nowy Dom inwalidów. Liga Kobiet N. K. N. podjęła inicyatywę założenia Domu inwalidów; w tym celu odbyło się posiedzenie organizacyjne sekcyi, mającej się tem zająć. Myśl rzucona przez Ligę znalazła silny oddźwięk w społeczeństwie; zaświadczyło o tem zebranie, w którem wzięły udział pp. Germanowa, dr. Frankowska, rektorowa Kadyiowa, Kwiatkowska, prof. Mościcka, dyrektorka Paklerska, dyr. Rudnicka, Stankiewiczowa, dyr. Tomicka i drowa Wekslerowa i w. in. Uchwalono zwrócić się z prośbą o wzięcie udziału w tej akcyi i udzielenie jej poparcia do szeregu wybitnych osób, a równocześnie polecono wybranej komisyi zajęcie się sprawą lokalu. Liga Kobiet N. K. N. wierzy w szczere i gorące poparcie społeczeństwa i prosi o zgłaszanie się osób, chcących wziąć udział w pracach przygotowawczych w lokalu Ligi Kobiet N. K. N., plac św. Ducha 3 w godzinach przedpołudniowych.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 7 października.

(m j.) Sytuacya bałkańska dochodzi w napięciu do punktu szczytowego. Lądowanie wojsk franko-angielskich w Soluniu już się zaczęło. Bułgarya dała odpowiedź niezadowalniającą na ultimatum rosyjskie. Wypowiedzenie wojny przez Rosyę wisi w powietrzu.

Szczególną ciekawość budzi w dalszym ciągu zachowanie się Grecyi i Rumunii. Ostatnia ma podobno zachować na razie neutralność, gdyby nawet doszło do walki zbrojnej między Bułgaryą a Serbią. Z Grecyi dochodzą sprzeczne wiadomości. Jedne głoszą, iż Wenizelos podał się do dymisyi, inne, że zyskał w parlamencie większość 50 głosów na rzecz współudziału Grecyi w akcyi czwórporozumienia.

Gdy tak w stosunkach dyplomatycznych panuje ciągle niesłychane napięcie, na polu walki sytuacya jest zupełnie przejrzystą, ale tylko dla państw dwuprzymierza. Na wszystkich frontach armie dwuprzymierza bądź to odnoszą zdecydowane sukcesy, bądź też łamią bez odwołania wszystkie próby ofenzywy nieprzyjaciół. Klęski strategiczne czwórporozumienia staną się tem jaskrawsze, jeżeli potwierdzi się wiadomość o zaniechanej awanturze poddardanelskiej. Nowe próby pod Soluniem nie przyniosą mu z pewnością wawrzynów, ale jeszcze większą kompromitacyę.

W chwili, gdy to piszemy, padły już może pierwsze strzały w nowej wojnie na Bałkanach. Tragizm dziejowy dzisiejszej Europy wchodzi w akt nowy, ale zapewne ostatni już i decydujący. Zwycięstwo ostateczne dwuprzymierza coraz bliższe, nadzieje Polski coraz pewniejsze.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Biuletyn urzędowy turecki.

KONSTANTYNOPOL 5-go października. (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Front dardanelski. Pod Anafortą i Ari Burnu nie zdarzyło się nic istotnego. W odcinku Seddil Bahr artylerya nieprzyjacielska dnia 3 października wyrzuciła bez skutku na nasze lewe skrzydło około 1,000 pocisków. Kontrogień naszej artyleryi zmusił ją do milczenia. Mina, którą na tem skrzydle doprowadziliśmy do eksplozyi, wyrządziła nieprzyjacielowi ciężkie straty.

Artylerya nasza dała dwa celne strzały do krążownika nieprzyjacielskiego, który strzelał w kierunku Dardanelów, przyczem zniszczyła opancerzenie krążownika.

Dnia 3 października bateryе nasze anatolskie obrzuciły ogniem holowiec nieprzyjacielski przy lądowisku pod Seddil Bahr i zadały wrogowi ciężkie straty.

Zresztą nic nowego.

Niemcy a Ameryka.

WASZYNGTON 5 października. B. R. donosi: Po rozmowie Wilsona z Lansingiem na temat sobotniej noty hr. Bernstorffa donoszą, że Niemcy nie spełniły życzenia Ameryki, ażeby potępić zatopienie „Arabic'a“ i przyjąć na siebie odpowiedzialność. Lansing wzbrania się powiedzieć, co teraz nastąpi.

Jak donoszą, hr. Bernstorff będzie wezwany do Waszyngtonu, ażeby usłyszeć odpowiedź rządu amerykańskiego. Sprzeciw Niemiec w daniu satysfakcyi Ameryce doprowadziłby — według Biura Reutera — do zerwania stosunków dyplomatycznych.

Wstrzymanie akcyi dardanelskiej?

BERLIN 6 października. Donoszą tu z Sofii: Nadeszły tutaj ścisłe informacye, że entente zaczęło już **wycofywać wojska z półwyspu Gallipoli.** Uchodzi za pewne, że czwórporozumienie zawiesi całą akcyę dardanelską.

KONSTANTYNOPOL 6 października. W tutejszych kołach wojskowych panuje przekonanie, że Francya i Anglia z przyjemnością wyzyskują dywersyę na Soluń, ażeby zaniechać beznadziejną awanturę poddardanelską. Za dowód tego uchodzi okoliczność, że naczelny wódz Hamilton opuścił ze sztabem armię dardanelską, ażeby udać się do Soluniа.

Obsadzenie greckich linii kolejowych.

AMSTERDAM 6 października. Donoszą tu z Londynu: Rząd grecki obsadził linię kolejową Soluń — Monastyr aż po Kenali, a linię Soluń — Skoplje po Ghevgeli, gdyż władze greckie chcą mieć te linie pod własnym nadzorem.

„Dzień strasznej odpłaty“.

SOFIA 5 października. Wiceprezydent sobrauja Momczyłow pisze w „Kambana“:

Gdy Bułgarya przed dwoma laty obrabowana, poniżona, ze wszystkich stron opadnięta, przez Francuzów i Rosyan zelżona, a przez swoich tchórzliwych sprzymierzeńców została sprzedana i nie wiedziała, gdzie szukać ocalenia, wtedy nikt nie sądził, że sprawiedliwość Boża jest tak bliską i że dzień straszliwej odpłaty tak rychło nadejdzie. Dzień ten nadszedł, w którym **zdradziecki serbski wróg dziedziczny musi być zdeptany,** ażeby Bułgarya swobodnie i bez niepokojenia przez kogokolwiek mogła się rozwijać. **Teraz albo nigdy** Bułgarya musi stać się wielką i potężną na postrach nieprzyjaciół, gdziekolwiek by tacy powstali, teraz albo nigdy musi spełnić każdy swój obowiązek obywatelski, ażeby wielki ideał narodowy Bułgarów został osiągnięty.

Stanowisko Rumunii.

SOFIA 4 października. Według doniesienia „Balkańska Poszta“ z Bukaresztu, poseł bułgarski Radew złożył wizyty premierowi Bratianu i min. spr. zagr. Porumbaru, ażeby dowiedzieć się o stanowisku Rumunii. Dziennik ów dowiaduje się, że nastrój w kołach rzadowych rumuńskich jest nawskroś spokojny, że więc **trzeba liczyć na dalszą neutralność Rumunii.** gdyby nawet przyszło do konfliktu serbsko-bułgarskiego.

Dyplomatyczne narady w Petersburgu.

GENEWA 6 października. Rosyjski minister spraw zagr., który w towarzystwie kierownika kancelaryi i szefa oddziału dla bliskiego Wschodu był przyjęty przez cara na audyencyi w kwaterze głównej, **natychmiast po powrocie do Petersburga zaprosił dyplomatycznych przedstawicieli ententu na pilną konferencyę.** Podczas konferencyi nadeszły ważne sprawozdania posłów rosyjskich **z Sofii i Aten.** Po kilkagodzinnej konferencyi Sazonow przyjął przedstawicieli prasy, którym udzielił poufnych informacyi.

Krwawa walka uliczna w Moskwie.

LONDYN 5 października. „Times“ donosi z Petersburga: Doniesienie urzędowe prefekta Moskwy wyjaśnia zajście uliczne z 27 września. Według niego tłum uliczny odbił policyi pewnego pijanego żołnierza. Następnie tłum zatrzymał wagon kolei elektrycznej i zbudował barykadę. Gdy usiłowanie policyi, ażeby tłum doprowadzić do spokoju, nie pomogło, policya dała ognia, przyczem 3 osoby zabito, 12 zraniono. Ludność jest niezadowolona, że urzędnicy policyjni zostali uwolnieni od służby wojskowej.

Zazdrość we Włoszech

LUGANO 5 października. Z powodu obawy, ażeby przez wystąpienie Francyi i Anglii interesy Włoch na Bałkanach nie doznały uszczerbku, pisze prasa włoska z powodu ultim[illegible] rosyjskiego do Bułgaryi, że już [illegible] wszy cios od Solunia lub innego [illegible] Bułgaryi portu powinien być rozstrzygający, że więc kontyngent 150,000 Francuzów i Anglików jest nie[illegible] tateczny. Ze względu na Grecyę pis[illegible] piszą jednak wyraźnie, że ko[illegible] t taki powinien składać się p[illegible] z Włochów.

Parowiec francuski zatopiony.

LONDYN 5 października. B. R. donosi z Marsylii: Dnia 3 października łódź podwodna niemiecka zatopiła przy wybrzeżu Grecyi parowiec francuski „Provincia“ (3500 ton). Załoga o[illegible] alona.

Parowiec niemiecki ostrzeliwany

SASNIC 5 października, Parowiec szczeciński „Svionia“ został trafiony przedwczoraj pod Arkoną przez pocisk angielskiej łodzi podwodnej. Parowiec osiadł na mieliźnie pod Stubbenkammer. Załoga opowiada, że łódź podwodna miała naprzód flagę niemiecką, potem wywiesiła angielską i z odległości 400—500 mt ugodziła w parowiec bez poprzedniego ostrzeżenia.

Zamordowanie konsula angielskiego.

BERLIN 6 października. T. U. donosi z Konstantynopola: Konsul angielski w Ispahanie w Persyi został zamordowany przez zwolenników świętej wojny. Ponadto wybite zostały wszystkie wojska strażnicze angielskie przed tamtejszym konsulatem.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.